WTOREK
Nr 80 87-07-07 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- 7 tysięcy obozów w kraju: stałych, wędrownych, specjalnościowych
- na wodzie, lądzie i w powietrzu
- wyjazdy do 40 krajów świata
- turystyka, sport, kultura, ale także praca i nauka

HARCERSKIE LATO

Harcerska Akcja Letnia '87 trwa już od kilku dni. W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, na różnego rodzaju obozy wyjedzie ponad 400 tys. dziewcząt i chłopców. Drugie tyle, jak się przewiduje, skorzysta z Nieobozowej Akcji Letniej organizowanej w miejscu zamieszkania, nie tylko zresztą dla harcerzy ale i niezrzeszonych.

Oczywiście każdy z obozów na długo przed wyjazdem opracował swój szczegółowy program pobytu, uwzględniający zainteresowania harcerzy, ich umiejętności, warunki w jakich się znajdują. Jest jednak kilka elementów wspólnych. Najważniejsze, aby wszyscy jak najlepiej wypoczęli, nabrali sił przed nowym rokiem szkolnym. Ale jak to u harcerzy, nie będzie to wypoczynek bierny. Będzie za to dużo sportu, wędrówek, pracy na świeżym powietrzu — znakomita to terapia po całorocznym ślęczeniu nad książkami. Kontynuowane będą zadania związane z ochroną przyrody i środowiska naturalnego podjęte w czasie minionego alertu naczelnika ZHP, którego hasło to ,,Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek''. Harcerze m.in. przeprowadzą zwiady ekologiczne, będą oczyszczali lasy i brzegi zbiorników wodnych. Sądzimy, że jak zawsze, pospieszą w czasie żniw z pomocą rolnikom przy pracach polowych, a także zorganizują ,,zielone przedszkola'' dla wiejskich dzieci.

Harcerze starsi, którzy już po raz czternasty podejmą swą wakacyjną służbę Bieszczadom (zjedzie ich tu blisko 6 tysięcy) również zapisali w swym programie pracę na rzecz lasów i rolnictwa — żniwa, melioracja gruntów, naprawa sprzętu rolniczego. Podejmą również czyn pomocy szkole — budowa i remonty szkół, urządzanie boisk, wykonywanie pomocy szkolnych. Podobnie jak w latach poprzednich będą pracować przy turystycznym zagospodarowaniu regionu.

Na przeciwległym krańcu Polski, we Fromborku, spotkają się natomiast harcerze starsi i ich koledzy ze szkół ponadpodstawowych, którzy mimo wakacji mają ochotę na przygodę z nauką, rozwijanie swych zainteresowań, na badania naukowe pod kierunkiem fachowców, na które w ciągu roku nie zawsze znajdują czas i możliwości. Przyjadą więc na obozy: minikomputerowy, astronomiczny, dziennikarski, filozoficzny, ekologiczny, teatrologiczny, historyczno-muzealny, łączności, matematyczny, języka rosyjskiego, społeczno-polityczny.

We Fromborku też, pod koniec lata (26–29.08) odbędzie się VI Polowa Zbiórka Harcerzy Starszych.

Za to w Kielcach spotkają się najlepsze zespoły taneczne, wokalne, teatralne i muzyczne, zarówno harcerskie jak i szkolne, na dorocznym Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Podczas 10-dniowych prezentacji (21.07 – 1.08) odbędą się jego główne imprezy — widowiska, koncerty w amfiteatrze ,,Kadzielnia'' oraz Dni: Teatru, Tańca, Muzyki, Folkloru. Obok blisko 2 tys. wykonawców z całego kraju, przewidziane są występy zespołów z Bułgarii, CSRS, Finlandii, NRD, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Najwięcej jednak zagranicznych gości ZHP zjedzie na XXXV Centralny Międzynarodowy Obóz Pokoju i Przyjaźni do Chorzowa. W tym roku swój przyjazd zapowiedziała rekordowa liczba delegacji — aż z 40 państw! W sumie około 500 pionierów, sokołów, skautów będzie miało możliwość podczas kilkudniowych pobytów na obozach w różnych częściach Polski zapoznać się z działalnością naszej organizacji, nawiązać bezpośrednie kontakty z harcerzami, zwiedzić nasz kraj.

Z rewizytą, do tych samych krajów, wyjadą delegacje naszych harcerzy. Najwięcej jednak, blisko 50 tysięcy, spędzać będzie wakacje w NRD, Czechosłowacji i Związku Radzieckim.

ZHP od kilkunastu lat jest organizatorem obozów dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej (niewidomych, niedosłyszących) lub przewlekle chorych (cukrzyków, z wadami serca i postawy) na co dzień przebywających w szpitalach, sanatoriach, zakładach specjalnej troski. Takich obozów pod namiotami będzie w tym roku 180, a weźmie w nich udział blisko 8 tys. uczestników.

Nie sposób wymienić wszystkich form letniego wypoczynku harcerzy. Dodajmy jeszcze, że oprócz obozów na lądzie będą też w powietrzu (szybowcowe) i na wodzie (śródlądowe i morskie). Na niektóre z nich trafią redakcyjni reporterzy. Wspomagać ich będą korespondenci HSI ,,Świata Młodych''; kilkoro z nich wysyłamy na obozy międzynarodowe do Bułgarii, Finlandii, NRD i Związku Radzieckiego. Relacje z tych podróży znajdziecie na naszych łamach. **(mj)**

OSTATNIE DNI POMPEJÓW

Na stronie 4 i 5 drukujemy reportaż Piotra Jaworskiego o tragedii Pompejów i Herkulanum, warto przeczytać.

Na zdjęciu:
Posąg Apollina strzelającego z łuku ustawiony w poświęconej mu świątyni. Jest to kopia, oryginał można zobaczyć w muzeum neapolitańskim.

Fot. **M. Jaworska**

FIRMA POETYCKA
„ZŁOTY SZERSZEŃ"

MOMENT ZAKOCHANIA

Trzymaj moje myśli!
Uciekną
zrozpaczone twą odmową
Pochyl się nad nimi
ucałuj
Znikną jak płatki śniegu
pod twoim spojrzeniem

Mika
Ostrów Wielkopolski

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

Wakacyjny Informator Turystyczny — sezonowa agencja „Świata Młodych''. Korzysta z informacji czytelników, zbiera wakacyjne plotki, przekazuje nowinki z tras turystycznych.

Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz aby inni zobaczyli to co i ty — napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych''!

● WIT-ek dostał stary, chyba sprzed 30 lat przewodnik z pięknymi opisami tras Bażantarni — parku leśnego Elbląga. WIT-ek prosi dziewczęta i chłopców z Elbląga o informacje o obecnych atrakcjach Bażantarni!

— Czy istnieje Leśny Szlak? A Ścieżka Jaszczurek? Harcerski Krąg? Dolina Srebrnego Potoku? Słoneczne Pole, Narciarska Polana, Dolina Wielkiej Głuszy?

Uwaga, zastępy NAL, które odbędą penetracje Bażantarni mogą sobie zaliczyć 5 punktów!

● „Sprawdzone, min nie ma'' takich napisów po polsku i rosyjsku na ścianach domów było po wojnie mnóstwo — niemal w każdym mieście i miasteczku polskim. Saperzy tylko w Warszawie w pierwszych dwóch miesiącach po wyzwoleniu wydobyli i unieszkodliwili 14 950 min, ponad 2,5 tysiąca bomb lotniczych, niemal 2 miliony różnorakich pocisków i amunicji.

Teraz taki saperski napis to już zabytek-pamiątka. Kto jest lub będzie w Warszawie może takie radosne zawiadomienie sprzed lat zobaczyć na ścianie kamienicy przy ulicy Narbutta 3a.

● Krysia Markowska z Gdyni w czasie zimowych ferii doniosła WIT-kowi, że biorąc udział w kilkudniowych wycieczkach lub obozach wędrownych zawsze nocuje w schroniskach młodzieżowych. Krysia uważa, że te schroniska są na ogół dobrze wyposażone, są wygodne no i co bardzo ważne — zapewniają najtańszy nocleg.

WIT-ek zawiadamia, że w bieżącym sezonie uczniowie-turyści płacą za jeden nocleg (z własnym śpiworem!) w schronisku kat. I — 100 zł, w kat. II — 75 i 50 zł w obiektach III kategorii.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych korzystają z 25% zniżki!

Aby zostać członkiem PTSM wystarczy wypełnić deklarację członkowską, złożyć ją w zarządzie najbliższego koła lub w Zarządzie Oddziału wojewódzkiego (w każdym mieście wojewódzkim jest PTSM!). Wpisowe wynosi 30 zł, a składka roczna 30 zł dla juniorów.

● WIT-ek dowiedział się, że od 20 do 26 lipca będzie trwał na trasach bieszczadzkich III Ogólnopolski Rajd Rodzin Wędrujących. Organizatorem rajdu jest osiedlowe Koło PTTK z Lublina. WIT-ek prosi o wieści z tego rajdu.

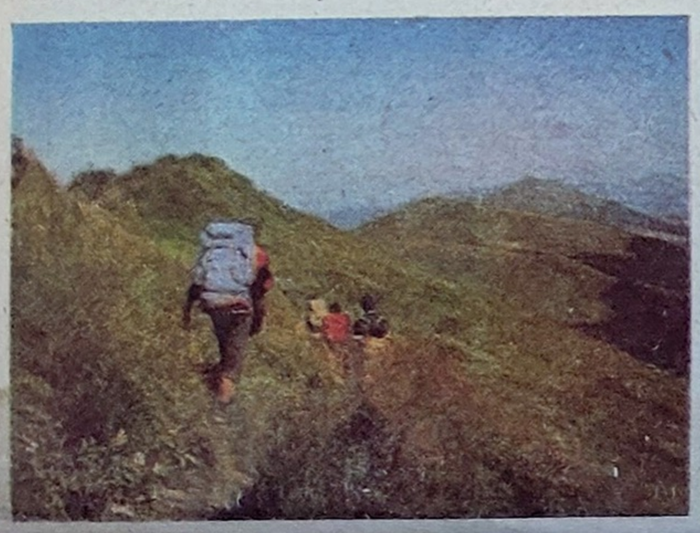

REPORTER Świata Młodych

WAKACYJNE ŚCIEŻKI

To propozycja LR na najbliższe tygodnie. Także dla Ciebie, jeśli tylko lubisz pisać!

Dokąd zawiedzie Cię wakacyjna droga i dróżka? Jak plany zamienisz w czyn? Jakie przygody staną się Twoim udziałem? Może będziesz pracować przez pierwsze wakacyjne tygodnie? Jakie obserwacje poczynisz podróżując po kraju pociągiem, autobusem rowerem, samochodem z rodzicami, a także podczas pieszych wypraw w okolice bliskie lecz nieznane?

Co ujrzysz nad brzegiem rzeki, na łące, nad jeziorem, na nadbałtyckim piasku lub na kempingowym polu namiotowym czy leśnej polanie? Co Cię zadziwi, zachwyci, oburzy?

Swoje spostrzeżenia, wrażenia, zdziwienia miłe i nieprzyjemne opowiedz w atrakcyjnej formie. Masz okazję spróbować swoich sił w wakacyjnym reportażu. Zapraszam!

Lato niektórych z Was będzie pracowite — wiem! W gospodarstwie rodziców oprócz wykonywanej pracy też można znaleźć sporo wrażeń i zdobyć wiele doświadczeń, a o pracy również warto napisać. Bliski kontakt z przyrodą to wielkie bogactwo dla wrażliwych.

Oczekuję na listy ze wsi, z miasta, z miejscowości wypoczynkowych, z turystycznej włóczęgi, gdziekolwiek zawiedzie wakacyjna ścieżka. Piszcie!

Wasze reportaże adresujcie: Liga Reporterów, red. „Świat Młodych" ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, umieszczając hasło: WAKACYJNE ŚCIEŻKI!

Szef
Ligi Reporterów

WITAJCIE MAZURY!

Jak mówi piosenka: „już za parę dni, za dni parę, weźmiesz plecak swój i gitarę..." czyli wszystko dopięte na ostatni guzik — trasy wakacyjnych wędrówek i wypadów — znane.

W głowie snują się myśli o zagranicznych atrakcjach, pewnie każdemu marzy się podróż na Wyspy Szczęścia... Tymczasem cóż nam pozostaje? Otwieram mapę Polski i szukam... W wielu miejscowościach już byłam, do wielu podróż jest zbyt kosztowna, brak jest noclegów. Wreszcie mam! Decyduję się na pewną małą miejscowość na Mazurach, nie opodal Giżycka, polecaną mi przez znajomych. Teraz tylko przekonać rodziców, namówić kogoś z przyjaciół, szykować namiot i ... pieniądze. Tak, niestety wszystko kosztuje i dojazd, jedzenie, pole namiotowe. Dobrze by było, gdyby udało się „podłapać" jakąś pracę u prywatnych ogrodników.

Swoją drogą, rok temu, podczas pobytu na polu namiotowym w miejscowości N. na widok zapitych młodych ludzi, dziewczyn z papierosami czy rozrabiających „szczeniaków" aż chciało się płakać! Co oni sobą reprezentują i co chcieli pokazać swym zachowaniem? Udowodnili tylko starszym, bo i tacy byli na naszym biwakowym polu, że nie dorośliśmy do okazanego nam zaufania i do danej nam, tak oczekiwanej przez nas, swobody.

Kinga
Ostrów Wlkp. (członek LR)

TO BYŁ RAJD!

Do Łagowa przyjechaliśmy dość późno, ale szybko znaleźliśmy się na pierwszym noclegu w remizie. Tu, ku wielkiemu zaskoczeniu, powitano nas pięknymi dekoracjami, brak było tylko orkiestry! Po rozpakowaniu tłumoków, czas na pierwszą rajdową kolację no i toaletę.

— Proszę się nie popychać!
— Przepraszam, byłem wcześniej!

Rano:

— Druh pomoże mi wyprostować rękę!
— O Jezu! Moje plecy!

Wreszcie śniadanie i wymarsz na trasę. Pogoda w sam raz do marszu. Patrole szły z ochotą, ale najpierw jedna górka, druga i tempo spada. Potem ostre podejście i coraz wyżej, i wyżej — bez końca.

— Ludzie! Okazja! Odstąpię plecak za drobną opłatą!
— Ja też!

Wreszcie zejście w dół. Uff! Co za ulga odpoczywać! Przed nami znów wspaniały widok — następna góra. Ale za nią pierwszy rajdowy nocleg. Jest pierwsza „ranna" z winy „głupiego" trampka. Ale idziemy dalej.

Zaczyna kropić. Na górze jest las i trochę mniej pada. Tu pierwszy punkt patrolowy. Dh kwatermistrz trzepie z terenoznawstwa i musztry. Jakoś przechodzimy. Po wyjściu z lasu widać upragniony cel — Cisów. Hura! Nagle lunęło jak z cebra! Widać jakąś stodołę, więc kto szybszy ten suchszy. Wszyscy żywi, tylko jedna gitara zamokła. Patrolowy — Jacek idzie szukać komendy. Wraca za pół godziny.

— Mam świetną pałatkę. Wszystko przepuszcza i szybko wysycha, tylko ja nie — informuje.

Dostaliśmy nocleg w stodole. Co za niebiańskie rozkosze — tu jest słoma! Przychodzi refleksja — przecież to już 17 kilometrów. Odwiedza nas komenda w składzie: komendant, kwatermistrz I, kwatermistrz II.

Przyszedł także znajomy patrol z Mielca. Od 22 do wpół do pierwszej sypiemy kawałami. Potem spać, pobudka o 7.00. Rano na śniadaniu wyszło, że chleb się kończy. No to idziemy do sklepu, a tu sklep zamknięty. Konsternacja. Niby piątek, a zamknięte! Ale jest karteczka: „Sklep nieczynny z powodu narady". Obeszliśmy się smakiem. Trudno — śniadanie będzie skromne. Odmeldowaliśmy się i na trasę. Idziemy lasem. Jest fajnie, bo można sobie dokładnie nogi umyć. Dobrze, że buty mają dziurki i jedną woda wpłynie — drugą wypłynie. Dalej idziemy szosą: przez Daleszyce do Słopca. Mamy nocleg w szkole. Przed szkołą następny punkt patrolowy. Przeszliśmy go cało.

Wreszcie można się przebrać i odpocząć. Mamy znowu madejowe łoże — salę gimnastyczną. Rano pobudka i znów na trasę. Idzie się jak poprzednio — część lasem, a część drogą. Przed następnym noclegiem w Dyminach ostatni punkt patrolowy. Druh kwatermistrz i dwie druhny piłują nas z samarytanki i wiedzy o Kielecczyźnie. Pogoda się popsuła i znów zaczęło kropić. Idziemy na nocleg, mamy go w stodole. Wita nas gospodyni okrzykiem:

— Przecież miało być 18 a nie 25!

Jednak daje za wygraną i prowadzi.

— Tyle siana mi się zmarnuje! — wzdycha.

Po obiado-kolacji przyszli do nas koledzy z Mielca. Wspólna fotografia i wspólne śpiewanie, a potem — spać.

Rano ogłoszenie wyników. Zbiórka na placu. Zalega cisza. Hura! Mamy pierwszą kategorię! Przyjeżdżamy znów za rok! Teraz już ostatni etap — przemarsz patrolów trasy XI na stadion Leśny w Kielcach. Ponad 200 osób idzie czwórkami na stadion. Tam już chmara harcerzy. Patrol idzie w rozsypkę. Szukamy znajomych z obozu. Potem rozdanie dyplomów i odznak, ostatnie pożegnania i wracamy do domu.

Pociąg, dworzec, ulica, klatka, schody, dzwonek, drzwi się otwierają:

— Człowieku! Coś ty taki zaspany!

Chodził i moknął!

Bogdan Kopeć
Brzesko

DZIŚ OSZCZĘDZASZ W SKO
JUTRO W PKO!

REDAKCYJNA POCZTA

Jestem i będę nikim?

Długo się wahałam, zanim napisałam ten list. Może nawet za długo. Teraz jest mi bardzo smutno i źle, i nie wiem jak sobie poradzić.

Mam 15 lat, chodzę do VIII klasy. Rok temu miałam jeszcze dużo przyjaciółek, było mi z nimi bardzo dobrze. Wtedy potrafiłam się śmiać. Jednak one nagle „wydoroślały", stały się zupełnie obce. Nie to jest najgorsze; po prostu rzuciły mnie, rzuciły jak niepotrzebny śmieć w kąt, przestały się odzywać i zaczęły nastawiać przeciw mnie całą klasę. Dziewczyny (wszystkie) zaczęły mi dokuczać na każdym kroku, wyzywały, wyśmiewały się. Nikt nie wyciągnął do mnie ręki. To było piekło, nie chciało mi się żyć. Rozmowy z rodzicami i z wychowawczynią nic nie dały. Zostałam kompletnie sama, poza klasą.

Dotąd tak jest, one — szpanerki, plotkarki, dbające tylko o pozory, i ja wystraszona, nieśmiała, z boku. Dotąd mną gardzą, odzywając się tylko wtedy, kiedy chcą zadanie. A ja daję „zwalać". Na początku myślałam, że tym zaskarbię sobie ich życzliwość, ale teraz wiem, że to na nic. Jednak daję, bo się boję, bo one potrafią być okrutne. Co zrobić: przecież dobrze się uczę (może o to im chodzi?), mogłabym im wiele z siebie dać, bo cenię przyjaźń. Mam jedną, bliższą koleżankę, ale ona też mnie nie rozumie, jest jak inne — bezczelna, patrzy z góry, tylko czeka na okazję, żeby mnie wyśmiewać, kłócić się, okazać wyższość. Mówi, że jestem nudna i kujon.

Koszmar trwa, bo teraz i w domu nie jest najlepiej, nie ma atmosfery „do życia". Kocham rodziców, ale oni mnie nie rozumieją, traktują jak dziecko. Ciągle tylko naganiają mnie do nauki, nigdzie nie chodzę, nie mam ani grosza kieszonkowego, nie mogę oglądać żadnych filmów ani należeć do innej biblioteki niż szkolna; więc nic nie wiem i jestem rzeczywiście nudna, bo nie mam zainteresowań. Tato ciągle tylko krzyczy i prawi kazania — i tak cały dzień. Nigdy prawie nie słyszę dobrego słowa.

Niedługo idę do LO. Jeśli tam będę taka jak teraz, to znów będę sama. Jestem „nie do życia" — nieśmiała (bardzo), zastraszona, taka mała, szara, nędzna, nic nie znacząca dla nikogo. Wszyscy mnie odrzucili, zdeptali i nie mam już swojego JA, nie potrafię już nawiązać kontaktu z ludźmi, odezwać się. Klasa pogłębia tylko moją nieśmiałość. Jak będzie w liceum? Sama nie dam sobie rady z sobą, nie zmienię się. Jestem i będę nikim, czuję to, bo nie mam po co żyć. Już nie mogę.

A tak chciałabym być odważna, wesoła, swobodna, mieć szczęście — przyjaźń i miłość. Z moimi kompleksami i nieśmiałością chyba nigdy nie będę miała chłopaka, a tak za tym tęsknię. Pomóżcie, kochani! Poradźcie mi coś, błagam! Czekam na listy od tych, którzy mnie rozumieją.

Ocean wspomnień —
Agnieszka

OD REDAKCJI: Jesteśmy bardzo ciekawi co poradzicie Agnieszce? Sprawa jest ważna i pilna, Agnieszka niebawem znajdzie się w nowej szkole, w obcym środowisku. Trzeba jej pomóc, jest taka zagubiona... W podobnym położeniu może być wiele naszych czytelniczek i czytelników. Dlatego napiszcie listy i do Agnieszki, i do „Redakcyjnej Poczty". Wasze rady i spostrzeżenia mogą się przydać i innym, wielu, wielu osobom. Najciekawsze wydrukujemy w gazecie i wyślemy do Agnieszki. Spieszcie się. Agnieszka czeka, czekają też inni... (bs)

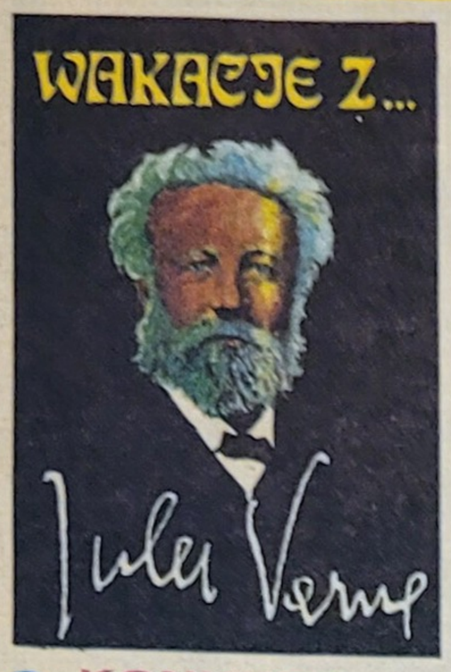

KONKURS
KONKURS
KONKURS

„Śladami Czarodzieja z Nantes"

- ★ Piszcie
- ★ Malujcie
- ★ Rysujcie
- ★ Projektujcie
- ★ Budujcie modele

Pomysły z pewnością podsunie Wam lektura książek J. Verne'a. Zastanów się na przykład:

- Jak można nie dopuścić do skażenia środowiska naturalnego na Arktyce?
- Jak mógłby wyglądać pojazd-amfibia, któremu niestraszne byłyby lody, śniegi i ... morza
- Czy potrafisz sobie wyobrazić nowoczesne arktyczne osiedle ludzkie ...

WŚRÓD LODÓW POLARNYCH

Wzorem wielu odważnych poprzedników kapitan floty angielskiej — Hatteras wyruszył na swoim brygu „Forward" by odkryć biegun północny. Pragnął, aby Anglik pierwszy postawił stopę na biegunie, przysparzając chwały ojczyźnie. Przez dziewięć miesięcy Hatteras walczył z burzami, prądami i lodowcami. Gdy dotarł poza krańce znanych już mórz podbiegunowych — 2500 mil od swego kraju, część załogi zbuntowała się. „Forward" wysadzony został w powietrze, a kapitan pozostawiony na łasce losu z czterema tylko lojalnymi towarzyszami, bez środków ratunkowych, ze skąpymi racjami żywności. Nieszczęśników tych czekałaby nieuchronna zguba na lodowym pustkowiu, gdyby nie dramatyczny, acz szczęśliwy dla nich przypadek.

W tejże okolicy uwięziony został w lodach amerykański trójmasztowiec „Porpoise". Amerykanie, szukający ratunku — opuścili go. Zginęli wśród arktycznej nocy. Tylko wycieńczonego do ostatnich granic kapitana — Altamonta zdołali w ostatniej chwili uratować Hatteras i jego towarzysze. Uratowali zarazem i siebie. Wróciwszy do przytomności kpt. Altamont wskazał im miejsce, gdzie pozostał „Porpoise" z zapasami żywności i broni. Powstała więc szansa na przezimowanie w lodach.

Gdy ciemności polarnej nocy zaczęły się rozpraszać nieustraszeni podróżnicy zdecydowali się kontynuować wyprawę na biegun. Z desek i belek pochodzących z kadłuba „Porpoise" zbudowali szalupę. Kosztem wielkich wysiłków, pokonując liczne niebezpieczeństwa dotarli na biegun, który okazał się... czynnym wulkanem! Zatknąwszy na jego szczycie brytyjską flagę ruszyli w drogę powrotną. Po wielu dniach i nocach wyczerpującej wędrówki, gdy dryfowali na lodowej krze, nie wierząc w ocalenie, spotkali duński statek wielorybniczy, który płynął do cieśniny Davisa. Królewskie Towarzystwo Geograficzne zawiadomione zostało o niezwykłym wyczynie kpt. Hatterasa i jego przyjaciół. Ich jedyna w swoim rodzaju podróż obejmowała wszystko, co dotąd w krajach podbiegunowych odkryto, pozwoliła na uzupełnienie mapy krajów Północy i co najważniejsze doprowadziła do osiągnięcia nie zdobytego dotąd punktu — bieguna północnego. Niestety, kpt. Hatteras zwariował. Od tej pory dobrowolnie poruszał się tylko w kierunku północnym...

— Niedźwiedzie! — krzyknął.

Trzej strzelcy, poprzedzani przez psa... (?) biegli co tchu w kierunku lodowego domu, ścigani przez pięciu olbrzymich niedźwiedzi. Sześć kul nie zdołało ich powalić i niedźwiedzie zbliżały się do uciekających. Hatteras, pozostawszy z tyłu za resztą, dla utrzymania zwierząt w jednej od siebie odległości, rzucił im swoją czapkę, siekierę i fuzję. Niedźwiedzie wedle swego zwyczaju wąchały ciekawie rzucane im przedmioty, a tymczasem przestrzeń, oddzielająca ich od uciekających, zwiększała się.

Przybiegli też bez tchu prawie Hatteras, Altamont i Bell do Johnsona i razem z nim zsunęli się ze wzgórza do domku lodowego.

Pięć niedźwiedzi dotykało ich już prawie, kapitan nożem swoim odciął łapę, wyciągniętą ku niemu. W mgnieniu oka Hatteras i jego towarzysze byli zamknięci w domku; zwierzęta zatrzymały się na wzgórzu.

— Nie ma doktora! — powiedział Johnson.

— Gdzież on?

— Poszedł ku wyspie!

— Nieszczęśliwy! — zawołał Bell.

— Nie możemy go opuścić — rzekł Altamont.

— Nie możemy — powtórzył Hatteras — biegnijmy!

Szybko drzwi otworzył, ale ledwie mógł je zamknąć, niedźwiedź o mało nie zmiażdżył czaszki uderzeniem swojej łapy.

Fragment. „Wśród lodów polarnych"

J. Verne

W-wa 1910

DRYFOWAĆ W NIEZNANE

Podróżnicy u Verne'a, by dotrzeć do upragnionego celu wykorzystywali nawet dryfujące kry. Ale pisarz nie mógł przewidzieć, iż w przyszłości uczeni zdecydują się na to samo, tyle że w „sposób kontrolowany". Na olbrzymich dryfujących polach lodowych powstają już od pół wieku stacje badawcze, które przebywają dziesiątki mil. Na przykład stacja BN-23 (biegun północny), dryfowała od okolic wyspy Wrangla na płn.-zach. i płn. w stronę bieguna. W 1978 r. znalazła się od niego zaledwie o 7 km. Była to okazja do przeprowadzenia badań meteorologicznych, hydrologicznych, geofizycznych i aktynometrycznych. Potem oddaliła się w kierunku Morza Barentsa, później podryfowała w stronę Morza Grenlandzkiego, do znanych rejonów Arktyki. Po 1079 dniach dryfu pole lodowe zaczęło się kruszyć i konieczna była ewakuacja.

Przeprowadza się na takich stacjach różnorakie pożyteczne badania: prądów morskich, pomiaru głębokości wód, temperatury, badania meteorologiczne, glacjologiczne, fauny i flory wód podbiegunowych, a nawet badania istotne dla lekarzy i... producentów żywności — gdy członkowie kilkunastoosobowej zwykle załogi stacji testują wartości konserw, liofilizowanych owoców i warzyw — ich trwałość i wpływ na organizm człowieka przy wysiłku, w niskich temperaturach.

Takich stacji są dziesiątki, z obsadami różnych narodów (m.in. i polskie). Wszystkie wyglądają podobnie: elektrownia, znakomicie wyposażone domki i laboratoria, stołówka, kino, lodowe lotnisko. To ostatnie to newralgiczny punkt takiego „osiedla", bo przecież łączność zapewnia tylko komunikacja lotnicza. Pływające, lodowe lotnisko zaś, to rzecz niepewna — może łatwo ulec zniszczeniu, gdy zwały lodu zwane terasami spiętrzą się na pasach.

GRANICE MIĘDZY MARZENIEM A RZECZYWISTOŚCIĄ

Arktyka to niezwykły obszar na półkuli północnej obejmujący Morze Arktyczne z wszystkimi wyspami, północny skraj Eurazji i Ameryki Płn., olbrzymi — obejmujący 21 mln km² — na ogół zlodowaciałych połaci. J. Verne uczynił ją miejscem pasjonujących przygód bohaterów aż kilku swoich powieści i opowiadań. Nic dziwnego, w czasach, gdy powstawały, podejmowano wiele wypraw nie tylko w celu zdobycia bieguna północnego, ale i odkrycia od wieków już szukanych przez żeglarzy nowych szlaków morskich — przede wszystkim Drogi Północnej, najkrótszej z możliwych dróg do Indii i Chin. Droga ta istnieje — to długi ponad 3 tys. mil liczący arktyczny szlak morski łączący Morze Baffina z Cieśniną Beringa — Atlantyk z Pacyfikiem. Jest skuty lodem przez cały niemal rok, panują tam mgły i nieprzychylne wiatry. Toteż wielu na ten szlak z nadzieją wkraczało, by... zawrócić lub zginąć.

Za czasów Verne'a wszystkich zaprzątały losy drugiej polarnej wyprawy sir Johna Franklina (1846–7). W latach 1848–59 poszukiwaniem tej zaginionej bez wieści ekspedycji zajmowało się ponad 40 wypraw, które przy tej okazji zdobyły wiele cennych materiałów ułatwiających poznanie Arktyki Kanadyjskiej. Natrafiono i na ślady Franklina — najpierw były to tylko srebrne łyżeczki z jego monogramem w rękach Eskimosów, potem odnaleziono pod głazami na Ziemi Króla Williama dziennik wyprawy, z którego m.in. dowiedziano się o śmierci dowódcy — 11 VI 1847 r. Ale dużo później, dopiero w 1923 r. duński polarnik, Knud Rasmussen przy przejściu do Cieśniny Beringa znalazł szkielety, które prawdopodobnie były szczątkami towarzyszy Franklina. Niegościnne, lodowate wody i śnieżne pustynie kryją wiele tajemnic. Nic dziwnego, że rozbudzały wyobraźnię niejednego pisarza i wabiły z magnetyczną siłą wciąż nowych, nieustraszonych podróżników.

Niektóre fantastyczne przewidywania J.Verne'a wywołują uśmiech, ale jednak nigdy śmiech. Swemu bohaterowi-kapitanowi Hatterasowi, „kazał" zdobyć biegun już 11 lipca 1861 r. Wystarczy otworzyć encyklopedię, by stwierdzić, że trzeba było na to jeszcze ponad połowy wieku! W rzeczywistości ten punkt globu osiągnął dopiero w 1909 r. Amerykanin, Robert Edwin Peary, wraz z 4 Eskimosami i swoim rodakiem, Murzynem Hensonem — posługując się łodzią i saniami.

Dopiero w 1958 r. „Nautilus" (!) — amerykański atomowy okręt podwodny przepłynął przez biegun północny pod lodami Morza Arktycznego. Zaś jako pierwszy statek nawodny pokonał biegun radziecki lodołamacz o napędzie jądrowym — „Arktika" w ... 1977 r.

Droga Północna zaczęła służyć regularnej żegludze dopiero od 1932 r., kiedy to lodołamacz „Sibiriakow" pokonał ją w czasie jednego sezonu żeglugowego, bez zimowania w lodach.

A dopiero w ostatnim dziesięcioleciu stało się faktem, że statki handlowe przez cały rok pływają na odcinku zachodnim tej drogi, od Murmańska na Płw. Kolskim do Dundinki — portu nad Jenisejem. Do takiej nawigacji zdolne są jedynie kolosy o wyporności od 8 do 15 tys. ton, głównie lodołamacze, za którymi idą transportowce. Przyszłość zaś, to atomowe kontenerowce, które będą mogły być rozładowywane na morzu i statki transportowe, które mogłyby pływać pod lodem.

Na biegunie Verne umiejscowił czynny wulkan. Oczywiście to fantazja, ale... Na terenach arktycznych — szczególnie w Archipelagu De Longa (płn.-wsch. część Wysp Nowosyberyjskich) są czynne wulkany. Gdy Verne pisał swą powieść, istniały hipotezy o możliwej aktywności wulkanicznej w Arktyce. Nie znalazły potwierdzenia, więc niemal o nich zapomniano. W ostatnich latach jednak sztuczny satelita Ziemi zarejestrował tam kilka wybuchów. Najpotężniejszy na wyspie Bonneta. Dymy z krateru wulkanu ciągnęły się długim pasmem nad Morzem Wschodniosyberyjskim... Jaka subtelna granica oddziela marzenia od rzeczywistości...

O KRÓLACH LODOWEJ PUSTYNI — INACZEJ

Z powieści J. Verne'a zacytowaliśmy mrożącą krew w żyłach scenę osaczenia bohaterów przez wygłodniałe pięć niedźwiedzi. Ale dziś cywilizacja docierając na Arktykę, niesie za sobą określone skutki — tryb życia dzikich zwierząt zmienia się.

Na zachodnim brzegu Zatoki Hudson, w pobliżu miejscowości Churchill przez sześć tygodni w roku, na przełomie jesieni i zimy jest największe na świecie skupisko polarnych niedźwiedzi. Ma charakter inwazji i to wysoce kłopotliwej. Do niedawna panował pogląd, że niedźwiedzie polarne wędrują stale z kontynentu na kontynent, przez rejon bieguna północnego. Ale obserwacje oznakowanych zwierząt prowadzone przez ostatnie 20 lat w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Danii, Norwegii i ZSRR udowodniły, że większość niedźwiedzi należy do odrębnych odmian zamieszkujących określone rejony. Te znad Zatoki Hudson — znane są najlepiej.

Gdy samice w śnieżnych legowiskach niańczą młode, pozostałe niedźwiedzie wędrują po lodach zatoki w poszukiwaniu fok. W lecie lody pękają i przeważające tu wiatry północne popychają kry, a z nimi niedźwiedzie w kierunku płd.-zach., ku wybrzeżom. Z chwilą „zejścia na ląd" dla polarnych olbrzymów zaczyna się czas diety. Przemierzają plaże w nadziei na znalezienie martwej foki, morsa, czy wieloryba. Jeśli poszukiwania spełzną na niczym, zadowalają się wodorostami, małymi rybkami, ptakami i ich jajami, a czasem tylko trawą. Wiele spędza lato w stanie odrętwienia w wykopanych jamach. Jesienią zaś rozpoczynają wędrówkę na północ. Grupują się na przylądkach i czekają na moment, gdy zamarznięte wody zatoki pozwolą im opuścić ląd. Docierają też na przylądek Churchill.

Zapachy miasta dla głodnych niedźwiedzi stają się szczególnie nęcące. Wchodzą więc między domy, buszują po śmietnikach, ba, nawet włamują się do budynków.

Są chronione, więc — jedynie odstrasza się je petardami i rakietami. Misie są jednak uparte. „Recydywistów" zwabia się więc do ogromnych pułapek — pojazdów, w kształcie walca i wywozi. To sposób dość kosztowny. Trzyma się je więc także w klatkach, w mieście i ... wypuszcza, gdy lód skuje wody zatoki. Brudnoszare tłuściochy-śmieciarze — udają się wtedy na Daleką Północ, by przeobrazić się w śnieżnobiałe królewskie zwierzęta!

Opracowanie: EWA BIELSKA

TELEFERIE

— „W 9 dni dookoła VERNE'A"

2. JAK MIAŁ NA IMIĘ PIES KAPITANA HATTERASA?

Pamiętaj! Jeśli chcesz zostać członkiem Klubu Miłośników Verne'a musisz prawidłowo odpowiedzieć na wszystkie 9 pytań.

Zbierajcie je! Odpowiedzi na wszystkie wyślijcie dopiero po ostatnim programie Teleferii tzn. po 25 sierpnia!

DIE BRÜCKE — znaczy most

Taką nazwę nosiła gazeta wydawana w latach 1948–49 przez niemieckich jeńców wojennych przebywających w Centralnym Obozie Pracy w Warszawie, przy ul. Anielewicza. Tytuł jej nie był przypadkowy: redaktorzy „Die Brücke" podjęli się niezwykle trudnego w tamtych czasach „przerzucenia mostu" pomiędzy naszymi narodami. Ponad przepaścią wojennej pożogi, krwi, bólu i nienawiści prowadzić miał on ku przyszłości, w której nie będzie miejsca na walkę pomiędzy Polakami i Niemcami. Nie było to zadanie łatwe. Pracownicy hitlerowskiej machiny terroru: gestapowcy, esesmani, strażnicy obozów przez pięć długich lat siali ziarno nienawiści. Dla wielu Polaków nienawistny stał się nie tylko hitlerowski zbrodniarz, ale po prostu każdy Niemiec. Jeszcze do dzisiaj gardłowe brzmienie języka niemieckiego wzbudza często dreszcz u starszego pokolenia. A przecież jest to także mowa Schillera i Goethego...

Werner Reintsch

należał do tych, którzy postanowili doprowadzić do nowego ułożenia stosunków pomiędzy naszymi narodami. Przyszło mu działać w bardzo trudnym środowisku, wśród niemieckich jeńców wojennych. Sam Werner został żołnierzem pod koniec 1943 roku. Z rodzinnego Lipska wysłany został na tereny okupowanej Polski, gdzie w okolicach Radomia odbył kilkumiesięczne wojskowe przeszkolenie. Kiedy jego przełożeni uznali, że osiemnastolatek nadaje się już na żołnierza Tysiącletniej Rzeszy, wcielono go do 359 dywizji piechoty.

Werner Reintsch, dzisiaj już emeryt, tak wspomina tamte czasy:

— W marcu 1944 roku, wraz z całą dywizją, skierowany zostałem na front w okolicach Tarnopola. To było moje pierwsze wojenne zadanie. Po kilkudniowych walkach zostaliśmy doszczętnie rozbici przez wojska radzieckie i polskie. Jedynie mój pułk zdołał jakoś wyrwać się z okrążenia i wyszliśmy z tej opresji cało. Później zaś nastąpiły niekończące się walki odwrotowe. Przeganiani byliśmy z miejsca na miejsce i zbieraliśmy cięgi na całej długości frontu.

Koniec wojny zastał mnie w okolicach Świdnicy. Chciałem dostać się — rzecz jasna — jak najprędzej do rodzinnego domu, do Lipska. Po pięciu dniach wędrówki żołnierze radzieccy zatrzymali mnie w Sudetach, w okolicach Śnieżki. Zostałem jednym z 45 tysięcy niemieckich jeńców wojen-

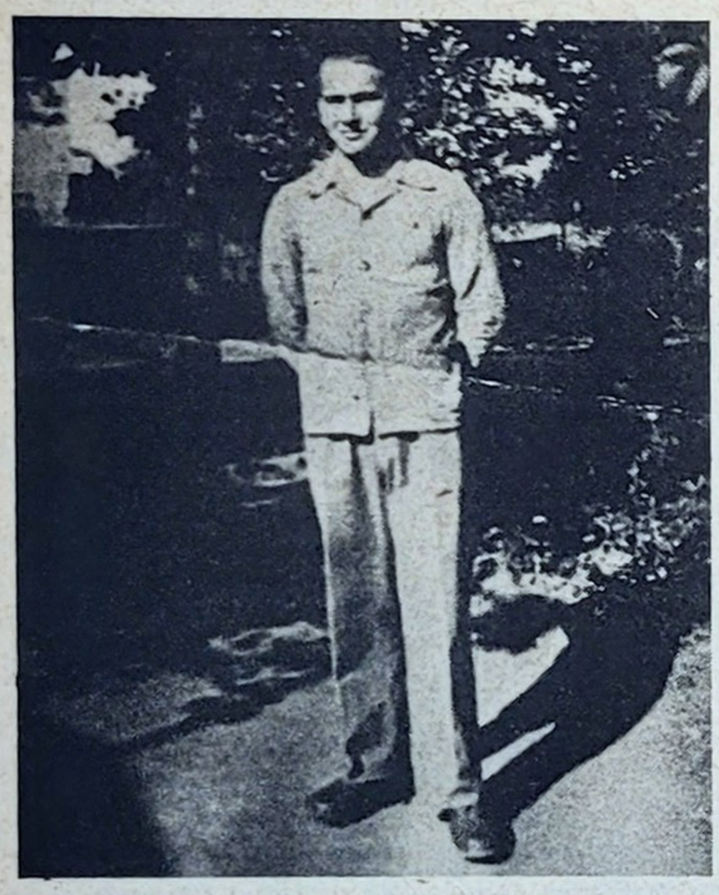

Poznań, rok 1947. Kriegsgefangene (jeniec wojenny) — Werner Reinsch

nych, którzy w latach 1945–49 przebywali w obozach na terenie Polski.

W listopadzie 1945 znalazłem się w Poznaniu, jako niespełna dziewiętnastoletni chłopak. Razem z innymi jeńcami (było nas 800 osób) pracowaliśmy w Zakładach Cegielskiego, początkowo przy wyładunku węgla na bocznicy kolejowej, a potem przy odbudowie zrujnowanych hal fabrycznych. Kiedy ruszyła produkcja, zgłosiłem się do malowania wagonów. To był mój wyuczony fach, który zdobyłem jeszcze przed wybuchem wojny.

Pan Reintsch pokazuje mi zdjęcia z tamtego okresu. Przyglądając się pogodnej twarzy młodego chłopaka w jasnym drelichu, zastanawiam się na głos jakie nastroje panowały w jenieckiej społeczności.

— Wśród moich rówieśników — odpowiada — dominowało poczucie winy. Wiedzieliśmy, że naszą jedyną szansą moralnego oczyszczenia — jest tylko

skrucha i praca.

Nie szczędziliśmy więc sił. Ale trzeba też wyraźnie powiedzieć, że bardzo wyraźne i dojmujące było uczucie zagubienia. Przez wiele lat karmieni przecież byliśmy faszystowską propagandą, uczono nas nienawiści. Trzeba również powiedzieć, że wśród nas znajdowali się zajadli naziści, których wojna niczego nie nauczyła. Byli to przeważnie ludzie starsi wiekiem i stopniem wojskowym; usiłowali oni nadal

CIĄG DALSZY NA STR. 5

1

OSTATNIE DNI

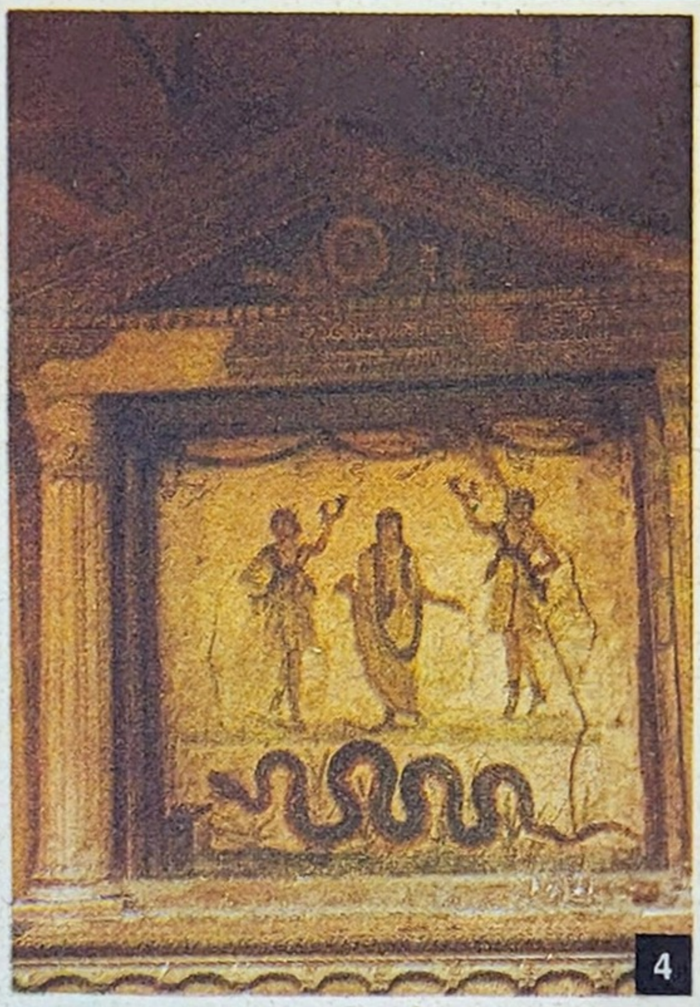

4

Przez kilka ostatnich tygodni telewizja uraczyła nas prawdziwym festiwalem filmów o starożytności. Po bardzo nudnej adaptacji „Quo vadis?" Henryka Sienkiewicza, przedstawiła ekranizację „Ostatnich dni Pompejów" — książki Edwarda Georga Bulwera lorda Lytton. Trzytomowa powieść angielskiego arystokraty została napisana prawie 60 lat przed „Quo vadis?". Przetłumaczono ją na wiele języków (także na polski). Uważnemu czytelnikowi i telewidzowi nietrudno jest się dopatrzeć kilku podobnych w obydwu książkach wątków, a nawet postaci.

Melomani zaś na pewno pamiętają — również zaprezentowany przez naszą TV — wspaniały koncert zespołu Pink Floyd w pompejańskim amfiteatrze. Zdjęcia robione na stokach Wezuwiusza i w samym mieście — w Pompejach, które od stuleci są Mekką turystów, archeologów i... złodziei mniejszego i większego kalibru.

Jak doszło do tego, że Pompeje są dziś naturalną encyklopedią starożytnej kultury i historii? Dlaczego archeolodzy, pracujący w innych stronach świata, życzyliby sobie, aby miasta i osiedla, w których prowadzą wykopaliska, spotkał podobny los? W czym tkwi sedno pompejańskiego fenomenu?

PRZENIEŚMY SIĘ O 19 STULECI W PRZESZŁOŚĆ

Jest 24 sierpnia 79 roku naszej ery. Pompeje. Ich mieszkańcy nie przypuszczają, że to ostatnie lato tego bogatego i pięknego miasta. Wciąż jeszcze trwają prace przy usuwaniu zniszczeń spowodowanych trzęsieniem ziemi w roku 69 n.e. Dochodzi godzina jedenasta, gorące, upalne południe. W większości domów niebawem rodziny zasiądą do stołów. Najbardziej zgłodniali już zajęli miejsca w miejskich gospodach. Ulicami co raz to przejeżdżają wozy miejskich handlarzy, rzemieślnicy i kupcy zachęcają do kupowania towarów, starsi chłopcy spieszą na szkolne zajęcia. Normalny, pracowity dzień 20-tysięcznego miasta. Któż mógł cokolwiek przeczuwać...

Nagle wydało się, jakby wszyscy bogowie zstąpili na ziemię i z całą swą niesamowitą siłą zaczęli ze sobą walczyć. Przerażająca eksplozja przerwała ciszę i wtargnęła na ulice miasta. Z krateru wulkanu Wezuwiusza wystrzelił w niebo ogromny snop ognia, spowity gęstymi obłokami czarnego dymu. Były one tak olbrzymie, że natychmiast nastała ciemność.

GÓRA OSZALAŁA!

Na miasto zaczął spadać deszcz popiołów i kamieni. Najpierw były to drobne „lapille", ale wkrótce na dachy

Szóstoklasiści z Głogowa z wizytą u wicepremiera

TAKA OKAZJA!!! I NIC?

W tym gmachu wizyty „takich delegacji" nie zdarzają się zbyt często. Pewnie częściej tu bywali wysłannicy egzotycznej Oceanii.

Oto 20 czerwca, w sobotę, o godzinie 9, w Urzędzie Rady Ministrów przy Alejach Ujazdowskich zjawiła się liczna grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Głogowie; w większości szóstoklasiści. Zaproszeni zostali przez wicepremiera Zbigniewa Szałajdę. Spotkanie odbyło się w Sali Swietlikowej, miejscu posiedzeń... Rady Ministrów! Co mógł czuć bardzo jeszcze młody człowiek siedzący na miejscu ministra oświaty, finansów, takiego czy innego przemysłu? Na pewno olbrzymią dumę i pewnie ona właśnie była przyczną późniejszych komplikacji.

Premier przywitał się osobiście z każdym po kolei, podziękował za to, że przyjechali i poprosił o pytania. *„No, kto jest wytypowany do zabrania głosu?"* Wielka, jasna sala, mikrofony umieszczone przed każdą głową, a w niej zawierucha — nikt się nie odzywa. Wreszcie okazało się, że najodważniejsze (przynajmniej w gadaniu) są dziewczyny i jakoś poleciało.

„Czy praca premiera jest trudna, co premier robi w wolnym czasie, czy dobrze się uczył, ile zarabia, czy aby na pewno marzył o tym by premierem zostać?" I to, co Zbigniew Szałajda powiedział, chyba nikogo do „premierowania" nie zachęciło. Bo praca bardzo ciekawa, ale za to szalenie męcząca i odpowiedzialna. Od rana do wieczora. Zostaje kilka godzin dla rodziny i na sen, Bez świąt i niedziel, wolnej chwili na teatr, kino czy książkę. Jednym słowem służba, a nie zwykła, normalna praca. I trzy najważniejsze zasady, o których trzeba zawsze i wszędzie pamiętać — rzetelność, sumienność i pracowitość. A one powinny obowiązywać nie tylko premiera...

Wieczny brak czasu, nieustanny pośpiech. *„Kochani mam jeszcze tylko 10 minut. Przepraszam was bardzo, ale czeka mnie spotkanie z austriackim ministrem"*. I koniec, młodzi głogowianie chyba nie dowiedzieli się zbyt dużo. Pewnie wszystko przez te ministerialne fotele. Każdy sobie zaczął dumać „co by było gdyby...", a wszyscy razem za wszelką cenę starali się dowiedzieć, czy oni są pierwszymi tak młodymi gośćmi, czy może był już tu ktoś przed nimi. Tak, jakby sprawy kraju, które w jakiś sposób są kształtowane przez decyzje rządu, zupełnie ich nie interesowały. Żadnych kłopotów i radości. Straszliwie zmarnowana okazja. Ja, co prawda, do VI klasy nie chodzę, ale różnych pytań miałbym mnóstwo. A może są podłączeni pod końcówkę rządowego komputera — wiedzą wszystko i nic ich nie dziwi?

„Następnym razem przygotujcie ostrzejsze pytania!" — tymi to słowami wicepremier pożegnał się ze swoimi gośćmi, życząc im udanych wakacji i dobrych stopni w przyszłym roku. *„No, to fajnie! cześć!"* i zostaliśmy sami, z doradcą wicepremiera, panem Januszem Owsianym jako przewodnikiem.

Co to się potem działo, to aż trudno opisać. Głogowianie zobaczyli salę tzw.

„kolumnową", gdzie od
dzypaństwowe spotkani
ne uroczystości. Zablo
minut komputer, z któ
wiedzieć się prawie wsz
tyczy naszego kraju. Z
wicepremiera z różnym
mi dokumentami na b
wani zostali ciastkami w
rym przed chwilą było
triacką delegacją. Siedzi
rej można dodzwonić si

Na zdjęciach:
1. Nie wiadomo na czym zatrzymać wzrok: czy na wspaniałej śródziemnomorskiej roślinności czy może podziwiać Pompeje „od zewnątrz"
2. Obejście całego miasta tymi wąskimi uliczkami zajmuje blisko godzinę
3. Dom braci Weliuszów — ogród otoczony perystylem, czyli kolumnowym krużgankiem
4. Lararium w domu Wetiuszów, miejsce w którym oddawano cześć domowym dobrym duchom opiekuńczym — larom. Miały one czuwać nad spokojem i szczęściem domowników

POMPEJÓW

domów, ulic i głowy ludzi posypały się większe, kilkukilogramowe kamienie. Ci, którzy próbowali się przed nimi ukryć w piwnicach lub w załomkach murów, ginęli uduszeni przez trujące siarkowe dymy, bądź zmiażdżeni przez walące się ściany. W ogromnej panice mężczyźni zabierali najcenniejszy dobytek, oszalałe ze strachu matki szukały swoich dzieci. Wszyscy uciekali ku bramom miasta. Ale nie wszyscy zdążyli. Udało się to tylko nielicznym.

Gdy po 48 godzinach niebo przejaśniło się, po Pompejach i pobliskim Herkulanum nie pozostało nawet śladu. Zniknęły pod przeszło 15-metrową warstwą popiołu i kamieni, a tymczasem pyły z Wezuwiusza wraz z wiatrem dotarły aż do Syrii i Egiptu.

OBYDWA MIASTA ZGINĘŁY RAZEM

Ale jakże inaczej. I ta ich odmienna śmierć daje nam rozwiązanie tej niesamowitej archeologicznej zagadki.

Herkulanum, leżące zresztą bliżej wulkanu, zalane zostało gęstym szlamem zmieszanym z popiołem, kamieniami, lawą i wodą. Niebezpieczeństwo spływające obrzymią falą ze zboczy Wezuwiusza było dobrze widoczne. Mieszkańcy wykorzystali to i w większości zdołali się uratować. I mimo iż miasto pokryte było zaskorupiałą, bardzo twardą warstwą szlamu, tu właśnie dokonano w roku 1710 pierwszych odkryć.

Dopiero po prawie 40 latach zaczęto szukać w Pompejach. Tu warunki były znacznie lepsze. Miasto zostało po prostu „zakonserwowane" przez olbrzymie masy popiołu. Tutaj praca mogła posuwać się dużo szybciej.

Odkopywano całe domy, ulice, dziesiątki wspaniałych rzeźb i posągów. Cudowne freski na ścianach, naczynia i przedmioty codziennego użytku. Odnaleziono także zwłoki ludzi i zwierząt, zachowały się one w bardzo dobrym stanie, bowiem popiół, zmoczony przez padający deszcz, ułożył się ściśle wokół ciał. Po jakimś czasie ciała zbutwiały, ale pozostawiły idealnie wierne formy. Wystarczyło tylko wypełnić je płynnym gipsem by otrzymać sylwetkę człowieka. Widoczne są gesty przerażenia i rozpaczy, wymęczone i wykrzywione w bolesnym grymasie twarze.

Pompeje to

NATURALNE MUZEUM

architektury, malarstwa, rzeźby, obyczajów i życia codziennego. Freski pokrywające ściany domów i gmachów publicznych dają wierny obraz ówczesnego życia. Dziesiątki napisów na murach (jakże mało zmieniły się ludzkie przyzwyczajenia przez te dwa tysiąclecia) świadczą o obyczajowości, poglądach politycznych, sympatiach i antypatiach mieszkańców.

A przecież sierpień to czas wyjątkowego nasilenia się walki o władzę w mieście. Jeden z bohaterów filmu „Ostatnie dni Pompejów" — Diomedes, wzbogacony na handlu rybnym sosem, ma niemałe ambicje polityczne. A chcecie wiedzieć, na czym się tak dorobił?

Rzymianie byli zakochani w dobrym jedzeniu. Ich potrawy, rozmaite smakowe kombinacje i kulinarna fantazja do dziś przyprawiają o zawrót głowy. Diomedes prawdopodobnie przyrządzał wytworny w smaku sos zwany „garum", używany do przyprawiania mięsa, a przywieziony do Italii przez Fenicjan. Wyrabiany był z jelit ryb: tuńczyków, makreli, moren. Jelita poddawano fermentacji na słońcu, w otwartych naczyniach i mieszano z małymi rybkami oraz solą. Nieustanne mieszanie nadawało całości konsystencję kremu. Filtrowano to potem w wiklinowych koszykach i przelewano do glinianych amfor. Popłuczyny zwano zaś „sosem ubogich". Towar był ceniony i poszukiwany nawet w samym Rzymie. Interes był bardzo dochodowy i nic też dziwnego, że stać było Diomedesa na tak wspaniały dom, wystawne uczty, bogate stroje i tak duże ambicje.

Pompeje odkopane są zaledwie w trzech piątych. Na archeologów czekają jeszcze trzy duże obszary znajdujące się wewnątrz pierścienia murów.

Turyści nie wszystko mogą zobaczyć na miejscu. Bardzo wiele rzeźb, przedmiotów, zdemontowanych we wcześniejszych latach fresków, znajduje się w muzeum w pobliskim Neapolu. W ten sposób zabezpieczono się przed zwiedzającymi. Bowiem tutaj, jak i na greckim Akropolu, z roku na rok czegoś ubywało. Starożytnego miasta było mniej i mniej. Bezmyślność i zachłanność poprzednich „archeologów" doprowadziła do tego, że wiele cennych eksponatów znajduje się w muzeach poza granicami Włoch lub w rękach prywatnych kolekcjonerów. A i dzięki niefrasobliwości naszych przodków wiele bezcennych dzieł sztuki zostało bezpowrotnie straconych. Czy aby nasze pokolenie pozostawi po sobie lepszy i bogatszy spadek?

A na zakończenie

SWOJSKA CIEKAWOSTKA

Inicjatorką wykopalisk w Pompejach była córka króla Polski Augusta III saskiego — Maria Amalia Krystyna. Poślubiła ona króla Obojga Sycylii — Karola Burbona. Po ojcu obdarzona wielkim smakiem artystycznym i wychowana w kulcie sztuki starożytnej, nakazała swoim poddanym systematyczne kontynuowanie prac rozpoczętych przed laty. Tak oto w 1748 roku zaczęto odkrywać Pompeje, a królewski dwór w Neapolu wzbogacił się o takie zbiory sztuki, jakich próżno by szukać gdzie indziej. Dzisiaj mogą je podziwiać przybysze z całego świata.

PIOTR JAWORSKI
Fot. **Maria Jaworska**

DIE BRÜCKE — znaczy most

Warszawa 1982 rok. Werner Reinsch pierwszy z prawej w Muzeum Wojska Polskiego

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

rozbudzać uczucia wielkoniemieckie i rasistowskie. Na szczęście, bez skutku...

Na moje dalsze losy ogromny wpływ miał Jan Izydorczyk, ówczesny I sekretarz KW PPR. W maju 1947 roku skierowany zostałem do pracy przy malowaniu siedziby Komitetu Wojewódzkiego i mieszkania Jana Izydorczyka. Wieczorami, po pracy, zapraszany byłem przez niego i jego żonę do wspólnego stołu. Do dzisiaj jestem pod wrażeniem tych pogawędek, które niekiedy przeradzały się w gorącą dyskusję. Jan Izydorczyk imponował mi nie tylko olbrzymią wiedzą historyczną, dotyczącą stosunków polsko-niemieckich, ale także niezwykłą wprost szczerością i otwartością. Nigdy nie dawał się ponieść osobistym uprzedzeniom czy niechęci. Dopiero wiele lat później dowiedziałem się, że przez dwa lata był więźniem obozu koncentracyjnego. J. Izydorczyk w 1949 roku został pierwszym ambasadorem Polski w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

To właśnie pod jego wpływem na początku 1948 roku zgłosiłem się do „Anitfaschule", szkoły antyfaszystowskiej, która powstała w Warszawie.

Po ukończeniu „Antifaschule" Werner Reintsch nie wrócił już do Poznania; podjął pracę w warszawskim Komitecie Antyfaszystowskim, organizacji grupującej niemieckich jeńców wojennych o poglądach socjalistycznych, którzy pragnęli zbudować nowe, demokratyczne Niemcy. Prowadził tu pracę oświatową i polityczną, ciągle pozostając wszakże na statusie jeńca wojennego. Jednocześnie bierze udział w odbudowie Warszawy. Jenieckie brygady budowały nowe bloki na Mokotowie, Woli, Muranowie.

W tym samym czasie Werner Reintsch został redaktorem „Die Brücke". Zamieszczane tam artykuły, reportaże, a nawet wiersze, miały przyczynić się do odbudowy zaufania pomiędzy Polakami i Niemcami. Miały pomóc w przezwyciężeniu lekcji nienawiści.

„Polski rozdział" w życiu Wernera Reintscha zakończył się 25 maja 1949 roku. W tym dniu ostatnia grupa byłych jeńców wojennych opuściła Polskę. Wrócił do rodzinnego Lipska. Został funkcjonariuszem policji, doszedł do stopnia kapitana, a przed kilku laty przeszedł na emeryturę. Wtedy też oddał się bez reszty pasji swego życia jeszcze z lat przedwojennych. Jest nią numizmatyka.

Początkowo nie było to nic poważnego, ot, zwykłe zbieractwo. W domowej kolekcji znajdowało się miejsce na wszystko, co wpadło w rękę. Z czasem jednak trzeba się było zdecydować na specjalizację. Swoje zbiory zaczął więc kształtować pod kątem numizmatów z Polski, lub związanych z naszym krajem. Wkrótce doszedł do imponującej kolekcji, przy okazji niejako stając się uznanym specjalistą z historii Polski, a zwłaszcza okresu napoleońskiego. Wystawy kompletowane z eksponatów będących w jego posiadaniu, były wielokrotnie prezentowane NRD-owskiej publiczności. Za ekspozycję zatytułowaną „Mikołaj Kopernik i monety jego czasów" otrzymał trzy złote medale i nagrodę honorową.

Pewnego dnia, przypadkiem, Werner Reinsch dokonał niespodziewanego odkrycia. Dostrzegł stary,

wojskowy bęben,

który po oczyszczeniu okazał się werblem jednego z pułków polskich walczących w kampanii wrześniowej. Rychło okazało się, że nigdzie w Polsce nie zachował się taki eksponat. Bohater naszej opowieści przekazał więc werbel do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Za ten piękny gest, jak również w uznaniu wieloletniej współpracy z Polskim Centrum Kultury i Informacji w Lipsku, ambasador Maciej Wirowski wręczył w listopadzie 1982 roku Wernerowi Reinschowi odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej".

Były żołnierz Wehrmachtu, potem niemiecki jeniec wojenny, w końcu społeczny ambasador przyjaźni pomiędzy obomą naszymi narodami, jest Werner Reintsch przykładem jak wyłamywać się można spod władzy uprzedzeń, stereotypów i wrogości.

MICHAŁ MALICKI

dbywają się mię-
ia i bardzo waż-
kowali na parę
rego można do-
zystkiego, co do-
Zobaczyli gabinet
i bardzo ważny
biurku. Poczęsto-
w pokoju, w któ-
spotkanie z aus-
zieli w sali, z któ-
się do wszystkich

wojwodów, wszystkich słyszeć i przez wszystkich naraz być słyszanym, czyli w sali telekonferencyjnej, z której korzystają tylko premierzy i ministrowie. Podobno żadna taka grupa nigdy w niej jeszcze nie była. Można stracić głowę? A jakże! Doprowadzeni jednak do rzeczywistości podszeptami swoich nauczycielek, nie zapomnieli zaprosić swoich gospodarzy do Głogowa za rok, na uroczystość nadania szkole imienia.

Jeszcze tylko kilka pamiątkowych zdjęć przed gmachem URM-u i mogą iść do łazienek, na Stare Miasto, do zwiedzania którego byli gorąco zachęcani przez pana wicepremiera, jak się okazało, zakochanego w Warszawie. Ach! I żeby jeszcze nie zapomnieć, kto gdzie urzęduje, która sala jak się nazywała i z jakiej gazety przyszli dziennikarze — wszystko trzeba szybko zapisać, żeby potem dokładnie zdać z tego relację w szkole.

(pj)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SKO

z 59 numeru „Świata Młodych" z dnia 19.05.1987 r.

Wakacyjne przyjemności za własne oszczędności.

Poziomo: pościg, kurczę, lampa, ujście, rezeda, błoto, zwłoka, lampas, nowina, grusza, kraina, zapach, gwara, szydło, pawian, rynna, omasta, szczaw.

Pionowo: objaw, cacko, gleba, zmrok, Karol, rozum, zadra, zanik, łowca, Konin, aorta, pasja, szach, „Razem", Indus, agora, wanna, zapas, Paweł, czart.

Bony PKO wartości 500 zł wylosowali:
Halina Chaczyk — Dąbrowa Górnicza, Janusz Dalbor — Dobiejewo, Krystyna Jagiełła — Godzianów, Beata Kołodziejczak — Konin, Kamila Kołodziejczyk — Częstochowa, Magdalena Kosmala — Wrocław, Maria Mojek — Szczecin, Dariusz Sadecki — Bydgoszcz, Grażyna Sobik — Wodzisław Śl., Beata Tobisz — Baborów.

W TWOIM KLASERZE

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 2

Na zadanie ogłoszone w 54 numerze „Świata Młodych" w terminie nadesłano 1380 odpowiedzi, w tym tylko 283 prawidłowych rozwiązań. Na pytanie „Które z reprodukcji są znaczkami pocztowymi?" należało odpowiedzieć: nr 2, 4, 5, 8 i 9. Natomiast zamieszczone reprodukcje: 1 to przywieszka do znaczka, 3 i 7 są nalepkami, a reprodukcja nr 6 to znaczek opłaty skarbowej. Najczęściej powtarzanym błędem było pomijanie w odpowiedziach reprodukcji nr 4 i 5, z których pierwsza przedstawiała znaczek pocztowy wydany w 1929 roku, a druga znaczek pocztowy na przesyłki urzędowe.

W wyniku losowania nagrodę — klaserek ze znaczkami kasowanymi wydanymi w 1983 roku — ufundowaną przez Komisję Młodzieżową ZG PZF otrzymuje Rafał Smyk z Gdyni. Nagrodę wysłano pocztą.

Po terminie nadsyłania rozwiązań na zadanie nr 1 wpłynęło jeszcze 85 odpowiedzi — jak wynika z dat zamieszczonych na datownikach pocztowych opóźnienia te powstały z winy poczty, a nie uczestników — w związku z tym wśród uczestników rozlosowano dodatkową nagrodę. Nagrodę (dwie piękne serie znaczków radzieckich i kartkę ze stemplem okolicznościowym) ufundował czytelnik „Świata Młodych" Dariusz Majewski. Nagrodę wylosowano dla Małgorzaty Gałkowskiej z Bydgoszczy.

Jan Barczyk

WAKACYJNY REMANENT

Wakacje, lato w pełni (ciekawe jaka jest pogoda w chwili, gdy to czytacie?), a wiosenne uczucia jakoś nie wygasają. Otrzymujemy więc — widać niejako w zastępstwie — moc wyznań płomiennych uczuć do idoli ekranu.

Największe ,,sercowe żniwa'' zebrał chyba — Michael Biehn z filmu ,,Elektroniczny morderca'', a nie bynajmniej mister uniwersum — Arnold Schwarzenveeger. Czy wynikało to z superpozytywnej roli jaką odgrywał? — nie wiem, bo przecież trudniejszym aktorsko zadaniem było niewątpliwie przedstawienie — maszyny i człowieka w jednej osobie. Ale widać aktor może starać się czarować swym kunsztem, jak tylko umie, a nieprzekupne serce widza i tak zastuka w takim rytmie, jak samo zechce. Fakt jest faktem — nadeszło sporo listów z zamówieniem na sylwetkę Biehna, a wśród nich tak wzruszające, jak ten od **Cierpiącej Wielbicielki:** *(...) gdybyście mogli, spełnijcie prośbę biednej dziewczyny, która zamiast chłopaka z rzeczywistości wybrała i obdarowała miłością mężczyznę z ekranu.*

Kochani, a raczej kochane — chcąc Wam nieba przychylić — wszyscy w redakcji, w jakikolwiek sposób związani z ,,Gwiazdozbiorem'', zaczęli szukać wiadomości o tym aktorze. Wszystkie dostępne nam roczniki zagranicznej prasy filmowej (do 5 lat wstecz) furczały od kartkowania, ba, posunęliśmy się nawet do wertowania pod tym kątem ,,Filmu'' i ,,Ekranu''. Ale Biehn włożył chyba czapkę niewidkę. Ani zdjęć, ani wywiadów... Podobno ktoś w innym mieście ma jego czarno-białe zdjęcie — obiecał przysłać. Jak przyśle, opublikujemy. Aha. Nawet w informatorze z danymi o filmach wchodzących na nasze ekrany, czyli w Filmowym Serwisie Prasowym nazwisko Biehna pojawia się tylko w czołówce — rubryka biograficzna pomija go milczeniem. Cóż, na razie pozostaje Wam wielbić go jedynie, jako szlachetnego bojownika z przyszłości, na ekranie i idealizować go sobie do woli...

Równie gorącą sympatią obdarzyliście (w tym wypadku już nie dziewczyny) Hendersonów z telewizyjnego kina familijnego. W sumie, polubiło ich jeszcze więcej naszych czytelników niż Michaela Biehna. Nic dziwnego — zasięg telewizji jest szerszy, a i sympatycznych bohaterów więcej. Udało nam się zdobyć zdjęcie tych najmilszych: rodzeństwa Steve i Tamary Hendersonów, Kowboja, Annie i Sylwii oraz policjanta Mike i jego dziewczyny Pet. Podajemy nazwiska wykonawców tych ról w tej samej co powyżej kolejności: Paul Smith, Nadine Garner, Marek Hennessy, Annie Jones, Nicholas Eadie i Antoinette Byron. Bliższych wiadomości o nich nie mamy — tylko tyle, że są Australijczykami. Choć seria ta już dobiega końca — mamy nadzieję, że ucieszą Was ich zdjęcia z filmu.

Na życzenie wielu czytelników podajemy adres agencji Sylvestra Stallone — ale nie możemy ręczyć za jego aktualność, aktorzy bowiem często zmieniają firmy, które reprezentują ich interesy.

Sylvester Stallone, c/o Chartoff — Winkler 10125 West Washington Boulevard Culver City, CA 90230 USA.

Edyta z Torunia sądziła, że na łamach ,,ŚM'' ukaże się materiał o gwiezdnej serii G. Lucasa, jako że minął ,,jubileusz'' 10 lat od chwili nakręcenia tego przeboju.

No cóż, w kinie światowym dzieje się tak wiele, że chyba nie warto wracać do tego, o czym można przeczytać w gazetach sprzed kilku lat, w ,,Świecie Młodych'' chyba nawet zaledwie ze dwa lata temu. Ale nie martwcie się — Lucas z okazji tejże ,,rocznicy'' zapowiedział, że zabiera się za kolejną część ,,Wojen gwiezdnych'' — niedługo więc będzie okazja.

SKRZYNKA KONTAKTOWA

● **Edyta Wajs, ul. Batorego 13/15b/2, 87-100 Toruń** — prosi o krótki list tych, którzy mają dostęp do ścieżki dźwiękowej gwiezdnej trylogii (kaset z muzyką). Odpisze na każdy list.

● **Agnieszka Kapturkiewicz, ul. Staszica 6/8 m. 21, 26-600 Radom** — ma ok. 150 plakatów z różnymi zagranicznymi aktorami. Odstąpi te plakaty za zdjęcia z zespołem Europe i Joeyem Tempestem.

W czasie wakacji hasłem naszej rubryki będzie: ,,BLIŻEJ FILMU''. Będziecie mogli znaleźć u nas wywiady i materiały o ludziach z drugiej strony kamery, takich jak: reżyser, operator, scenarzysta, kaskader, kostiumolog, animator, montażysta i reżyser dubbingu.

(eb)

BIAŁE LATO

Od wielu lat biel jest kolorem traktowanym w lecie w sposób szczególny, czyli jako szczególnie na tę porę roku odpowiedni. Co by nie było przebojem kolorystycznym danego sezonu — czy to róż, czy turkus, czy amarant, czy modna bardzo obecnie mdła morelka — to wszelkie białe ciuchy są lansowane na równi z nimi i nic ich nie jest w stanie ,,wygryźć''. Nic dziwnego zresztą, bo są ku temu powody uzasadnione. Po pierwsze, biel jest uważana za kolor ,,najchłodniejszy'', czyli skupiający na sobie najmniej promieni słonecznych, co zwłaszcza podczas upalnego lata nie jest bez znaczenia, a po drugie — z niczym tak pięknie nie kontrastuje letnia opalenizna, jak właśnie z białym. Jest i powód trzeci, biel jest bez wątpienia szalenie elegancka i w białym ciuchu wygląda się po prostu ładnie. Każdemu jest w białym do twarzy. Są to wszystko argumenty nie do odrzucenia i pewnie dlatego tak te wszystkie białe szmatki w lecie lubimy.

Ale to jest przysłowiowego modelu strona jedna. Bo jest i druga. Że ciuchy w kolorze białym, choć śliczne, są równocześnie bardzo niepraktyczne, bo po prostu natychmiast znać na nich każdą odrobinkę brudu. Wymaga więc bezustannego wręcz prania, co zawsze jest utrudnieniem, a bardzo często w warunkach wakacyjnych bywa nawet niewykonalne. Bo nie zawsze na ,,wyjeździe'' są warunki, aby prać, suszyć i prasować. Więc dlatego wielokrotnie was przed zabieraniem białych ciuchów na wakacyjne wyjazdy ostrzegałam — że nie warto, bo tylko będzie z nimi kłopot. I w dalszym ciągu to zdanie podtrzymuję.

A więc — po co w ogóle o tej bieli piszę?! Po to, że przecież żadna chyba dziewczyna nie spędza calutkich wakacji pod namiotem na brzegu jeziora czy na spartańsko zorganizowanej kolonii, a i samo lato wcale nie kończy się wraz z wakacjami. Zdarzają się więc, wcale nie takie znów krótkie, letnie momenty, gdy człowiek jest w stanie pobawić się z białymi szmatkami. A skoro może, to czemu niby nie?! Białe letnie ciuchy są przecież nie tylko takie ładne, ale mają i jeszcze jedną zaletę — na pewno będą równie modne za rok czy dwa. Czego o żadnym innym letnim przeboju kolorystycznym powiedzieć nie można.

RIUSZKA

DOM MODY
świata młodych

dawno... niedawno...

NA MOŚCIE W ZGORZELCU

6 lipca 1950 roku na moście nad Odrą, łączącym dwie miejscowości: położone na lewym, NRD-owskim brzegu Goerlitz i prawobrzeżny, polski Zgorzelec — spotkali się premierzy obu rządów: Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Józef Cyrankiewicz i Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Otto Grotewohl.

Było to spotkanie symboliczne; po raz pierwszy od niepamiętnych czasów granica polsko-niemiecka miała się stać granicą przyjaźni. Polska od pięciu lat sadowiła się na ziemiach po wiekach odzyskanych, a w Berlinie od 10 miesięcy urzędował rząd młodej Republiki, która za jeden z nadrzędnych celów swej polityki postawiła sobie utrzymanie i utrwalenie przyjacielskich, dobrosąsiedzkich stosunków ze wschodnim sąsiadem.

Prawnym wyrazem nowego *status quo* stał się, podpisany tego samego dnia w Zgorzelcu, **Układ o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polskiej granicy państwowej.** Jak wiadomo, przebieg i kształt tej granicy został ustalony w Poczdamie w 1945 roku, teraz nadchodził czas traktatów. We wstępie do tego układu napisano: „... *chcąc po tragicznych doświadczeniach hitleryzmu stworzyć niewzruszone podstawy dla pokojowego i dobrosąsiedzkiego współżycia obu narodów, pragnąc ustabilizować i umocnić wzajemne stosunki w oparciu o porozumienie poczdamskie, ustalające granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej (...), uznając ustaloną i istniejącą granicę jako nienaruszalną granicę pokoju i przyjaźni, która nie dzieli, lecz łączy oba narody...*" Zaś najważniejszym postanowieniem Układu był art. 1 stwierdzający: **„Ustalona i istniejąca granica, biegnąca od Morza Bałtyckiego wzdłuż linii na zachód od miejscowości Świnoujście i dalej wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka do granicy czechosłowackiej, stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami".**

Drugie państwo niemieckie — Republika Federalna Niemiec dopiero po z górą 20 latach i z najwyższymi oporami, które istnieją do dziś — uznało linię Odry-Nysy za zachodnią granicę Polski.

Dziś, 37 lat od owego spotkania w Zgorzelcu możemy powiedzieć z satysfakcją, iż wzmianka o „granicy, która łączy, nie dzieli", stała się rzeczywistością obu naszych państw i narodów. Kiedy tysiące spośród Was będą odpoczywać tego lata u przyjaciół w NRD — pamiętajcie, że u źródeł takich wakacji leży ten układ, który narodził się w Zgorzelcu z mądrej analizy historii.

Szperacz

Wakacyjne wieczory są doskonałą okazją do obeserwacji nieba. Najczęstszymi zjawiskami widocznymi „gołym" okiem są tzw. spadające gwiazdy. Oczywiście nie są to gwiazdy, ale drobne okruchy materii, które wpadając w atmosferę, rozgrzewają się do białości. Najczęściej spalają się całkowicie pozostawiając jasny ślad. Rzadko zdarza się zaobserwować wybuch bolidu, czyli większej bryły materii, która wpadając w atmosferę rozrywa się niczym bomba. A może ktoś z Was będzie miał szczęście tego lata zobaczyć takie zjawisko? Gdyby tak się zdarzyło proszę o komunikat, z dokładnym opisem przebiegu zdarzenia.

PREZES

METEORY — MNIEJ TAJEMNICZE

W każdą pogodną noc można dostrzec gołym okiem pojawianie się jasnych linii (lub kresek) na niebie, sprawiających wrażenie spadających lub przelatujących gwiazd. Zjawisko to, astronomia nazwała meteorami. „Meteor" jest wyrazem greckim, który oznacza — „unoszący się w powietrzu". Nazwą tą dawniej obejmowano wszystkie zjawiska, które zachodziły w atmosferze ziemskiej. Pochodzi stąd nazwa — meteorologia.

W ciągu doby można zaobserwować średnio 24 mln meteorów. Dzisiejsza astronomia dysponuje różnymi metodami obserwacji. W obecnym stuleciu rozwinęło się wiele metod fotograficznych obserwacji. Do obserwacji meteorów umieszczamy dwie kamery szerokokątne o dużej sile światła w odległości kilku kilometrów od siebie i kierujemy je ku obserwowanemu obszarowi nieba, w którym chcemy sfotografować ślady meteorów. Można, postępując w ten sposób, otrzymać zdjęcia, z których możemy łatwo odczytać przestrzenny bieg zjawiska (miejsce końca i początku zjawiska nad Ziemią). Aby uzyskać prędkość, tzn. aby dowiedzieć się jak szybko poruszają się meteory, umieszcza się przed obiektywami kamer wirujące zasłony z przerwami w postaci dużych wycinków kołowych. Dzięki temu obraz na kliszy (oczywiście obraz liniowego śladu meteoru) jest przerywany. Z obserwacji wizualnych wynika, że w bezksiężycową noc obserwator dostrzega 10 meteorów (jeśli obserwacje prowadzi systematycznie) na godzinę. Jeżeli pole kontrolowane przez obserwatora ma średnicę kątową 60° łuku, to na wysokości 80 km nad Ziemią pole to wynosi 5000 km² (0,00001 powierzchni Ziemi). Na całej Ziemi więc, w ciągu godziny obserwuje się 1 000 000 meteorów. Meteory rozbłyskują na wysokości przeciętnie 100–130 km a gasną na wysokości 75–90 km.

Prędkości meteorów są różne. Prędkość jednego meteoru w stosunku do obserwatora na Ziemi jest wypadkową prędkości orbitalnej Ziemi i meteoru. Ziemia porusza się po orbicie z prędkością 30 km/s. Jeśli orbita meteoru jest parabolą, wtedy prędkość jego w pobliżu Ziemi wynosi 42 km/s. Jeżeli biegnie on na spotkanie Ziemi, jego prędkość względna wynosi 72 km/s (bo 30 km/s + 42 km/s = 72 km/s). Jeżeli meteor dogania Ziemię to jego prędkość wynosi 12 km/s (bo 42 − 30 = 12 km/s). Prędkość meteorów wpadających do atmosfery Ziemi zawarta jest w tym rozległym przedziale.

Meteory nie docierają do powierzchni Ziemi (przynajmniej część) ale obtopione i opalone przez atmosferę ich kawałki i skrawki — meteoryty. Dodam tylko, że meteory mają rozmiary od mikrometrów (1 mikrometr = 10^{-6} mm) do 1 km (ciała niebieskie większe od 1 km zaliczamy już do asteroidów). W ciągu doby spada na ziemię ponad 1000 ton meteorowej materii. W porównaniu z masą Ziemi: $6 \cdot 10^{24}$ kg stanowi to znikomy przyrost masy Ziemi.

Meteoryty dzielimy na grupy: żelazne (syderyty), kamienne (aerolity), kamienno-żelazne (syderolity) oraz meteory szkliste tzw. tektyty.

Na uwagę zasługują tzw. roje meteorów. Wyobraźmy sobie, że nagle z jednego punktu sfery niebieskiej „wydobywa" się ogromna ilość meteorów. To zjawisko nazywamy rojem meteorów, a punktem sfery, z którego rój „wyleciał" — radiantem roju. Istnieje też pojęcie deszczu meteorów, z tym, że w deszczu meteorów występuje dużo, dużo więcej niż podczas zjawiska roju. Podczas zjawiska deszczów orbity meteorów (warto wiedzieć, że meteory posiadają orbity, po których krążą wokół Słońca) leżą blisko siebie (w roju jest podobnie). Istnieją też meteoryty, które krążą samotnie wokół Słońca.

Jeżeli radiant roju znajduje się w jakimś gwiazdozbiorze, to rój nosi nazwę tego gwiazdozbioru. Np. jeżeli radiant znajduje się w konstelacji Perseusza, to rój nazywa się — Perseidy. Nazwy niektórych rojów bierze się od nazw (konstelacji) z języka łacińskiego, np. nie powiemy „Smokidy" ale „Draconidy" (czyt. „Drakonidy". Draco — po łacinie — smok). Podobnie z gwiazdozbiorem Lwa i roju mającego w nim radiant (nie „Lewidy", a „Leonidy").

W naszym stuleciu jedna z najobfitszych ulew meteorów wystąpiła w nocy z 9 na 10.X.1946 roku. Częstość przelotów — 60 meteorów na minutę (Draconidy).

Najobfitsza ulewa zaobserwowana w ogóle w świecie — wystąpiła w roku 1833, 12 listopada, kiedy to w ciągu 5–6 godzin zaobserwowano 200 000 meteorów (częstość 20 meteorów na sekundę!). Były to Leonidy. Inny wybitny rój (Perseidy) występuje co rok regularnie. Częstość tego roju jest prawie niezmienna. Największe natężenie występuje 10–12 sierpnia. Spośród dobrze znanych rojów, 8 ściśle wiąże się z kometami.

W końcu ostatnie zagadnienie — skąd są, skąd pochodzą meteory? Pierwsza odpowiedź — z rozpadu komet. Kometa wybucha, lub rozpada się na wiele, wiele małych bryłek — meteorów. Meteory są zwane przez to mikrokometami (ale jest to potoczna nazwa — nieczęsto używana). Powstają również napewno przy wybuchach wulkanów na księżycach planet. Niektóre „odpadki" od wybuchu takiego „wyskakują" poza atmosferę księżyca, na którym nastąpił wybuch wulkanu. To jest druga odpowiedź, teoretyczna, bo nie sprawdzona. A jak powstają mikrometeory — zapewne od zderzeń meteorów. Sytuacje takie występują wtedy, jeśli orbity meteorów przecinają się. To wszystko, życzę owocnych obserwacji meteorów... i meteorytów.

Grzegorz Zeleski
ul. A. Fredry 7B/8
66-400 Gorzów Wlkp.

Na zdjęciach:

1. Tak wygląda ślad meteoru na zdjęciu. Kreski poprzeczne, to ślady, jakie na kliszy pozostawiły gwiazdy. Obiektyw aparatu pozostawał bowiem otwarty przez 20 minut

2. A to jest słynny meteoryt z Wetherfield (USA) o wadze 2,7 kg. Spadł on na dom państwa Donahuesów, przebił dach, sufit i wylądował na podłodze pokoju. Na szczęście ludziom nic się nie stało. Gość z nieba znajduje się obecnie w muzeum

— Masz tu, Mniamnia — babcia otworzyła lodówkę i dała psu parówkę. — Zjedz z nasze zdrowie.

— A jak pytałem wczoraj, czy są parówki, to mi powiedziano, że nie ma — oburzył się dziadek. — A tu proszę, pies żre.

— Wcale nie prosiłeś, Kajtusiu.

— Ale miałem ochotę zjeść i może przez grzeczność i wzgląd na dzieci nie upomniałem się. Jestem jednak pewien, że było po mnie widać, jak bardzo mi się chce parówki.

— Nie kłóćmy się! — zawołała babcia. — U nas ciągle są kłótnie. Jutro kupię kilogram parówek i wszystkie ci podaruję — roześliła się na dziadka. — Boże drogi, zięć się czepia, mąż się czepia. Dobrze, że Alinka cicho siedzi.

— Przywykłam — roześmiała się pani Alina. — Poza tym bardzo lubię patrzeć na was i słuchać, jak się tak trochę sprzeczacie. Chodźmy do ogrodu.

Poszli do ogrodu na herbatę i ciastka. Mimo wszystko jednak w rodzinie Pieczarkowsko-Sowińskiej świętowano zakończenie roku szkolnego. Rodzice w ciągu kilku godzin przywykli do trójek na świadectwach. W miarę, jak czas mijał, byli coraz bardziej zadowoleni, a głównie dlatego, że przez dwa miesiące można będzie nie martwić się, jaki stopień które dziecko przyniesie ze szkoły. Przyszli w odwiedziny państwo Wysoccy z panią Witkowską, Anią, Piotrusiem i Kruczkiem i wszyscy razem cieszyli się.

Marysia włożyła nową sukienkę, przepasała ją nowym paskiem, a na szyi powiesiła nowy wisiorek i usiadła z boczku, z dala od zgiełku rodzinno-sąsiedzkiego. Przed jej oczami ciągnęła się droga, ginąca za domem sąsiadów. Droga kończyła się w bramie szkolnego boiska, a tam stał on. Myślała, jak smutno musi być teraz w szkolnej przybudówce. Marcin nie zdał do następnej klasy. Jego dziadek i on sam byli na to przygotowani, ale kto wie, czy do ostatniej chwili nie czekali na jakiś cud? Dzieci poszły do domów, całe boisko i gmach szkoły są teraz ciche, smutne. „A może on myśli, że ja o nim zapomniałam?"

Marysia Sowińska cichutko wysmyknęła się z ogródka na ulicę i pobiegła prosto przed siebie. Lekki wiatr poruszał jej nową sukienką, a kiedy ujrzała stojącego w bramie chłopca, sukienka zafalowała gwałtownie, bo Marysia ruszyła galopem.

Ukochany z całą pewnością pochwyciłby ją w utrudzone ramiona, ale zawstydził się, bo za Marysią biegły jej dwie młodsze siostry, a on miał piętnaście lat i jeszcze nigdy nie trzymał w ramionach dziewczyny.

Marysia pewnie sama z siebie rzuciłaby mu się na szyję, ale dostrzegła dziadka Marcina. Miała czternaście lat i jeszcze nigdy nie obejmowała chłopca.

Dwie młodsze siostry pobiegły trochę innym kursem. Skręciły w bok, gdzie w wyrwie w murze siedział Uczony. Był zrezygnowany, worek-materac przekrzywił się i nie miał go kto poprawić. Przed kotem stała miska mlecznej zupy, zaopatrzenie z kuchni dziadka dozorcy. Kot spozierał na zupę i nie rozumiał, dlaczego tak źle go traktują. Nie uczynił niczego złego, nic się przecież nie zmieniło, a przed nim w misce stoi jakieś ohydztwo. Ożywił się na widok dwóch dziewczynek. Nie niosły wprawdzie tornistrów z kanapkami, ale tak ciepło wołały „kici, kici", jakby chciały go wziąć na ręce i zanieść do szkolnej stołówki. Kot odpowiedział rozdzierającym, pełnym skargi miauczeniem.

— Tfu — splunęła Kasia Sowińska. — Zupa mleczna. Ten nowy pan dozorca pewnie nie wie, że Uczony jada tylko mięso.

Wylała zawartość miseczki w krzaki i obydwie z siostrą zaczęły karmić kota parówkami, ukrytymi wcześniej w lodówce w szufladzie na jarzyny. Małgosia i Kasia Sowińskie uważały bowiem, że człowiek i kot tym się między innymi różnią, że człowiek zje ziemniaki i jeszcze je pochwali, a kot musiałby umierać z głodu, żeby tknąć kartofel, zwłaszcza kot o podniebieniu Uczonego.

— I co będzie? — zafrasowała się Małgosia. — Nie zerkaj na Maryśkę, bo ją peszysz.

— Ja tylko chciałam zobaczyć, jak ten chłopak wygląda — usprawiedliwiała się Kaśka. — Ładny, bardzo ładny. A może powiedzieć panu dozorcy, że Uczony nie jada zup mlecznych?

— Pan dozorca sam pewnie jada mleczne zupy na śniadanie — odrzekła przytomnie Małgosia. — I jego wnuk też. Zupy mleczne są zdrowe. Ale on, biedaczek, nie rozumie, skąd nagle na szkolnym boisku pies, nie rozumie, dlaczego tak nagle skończyło się dobre jedzenie.

Cdn.

PENSJONAT SNÓW, CZYLI PORWANIE TRĄBACZKA 8

TEKST I RYSUNKI MICHAŁ WORWĄG

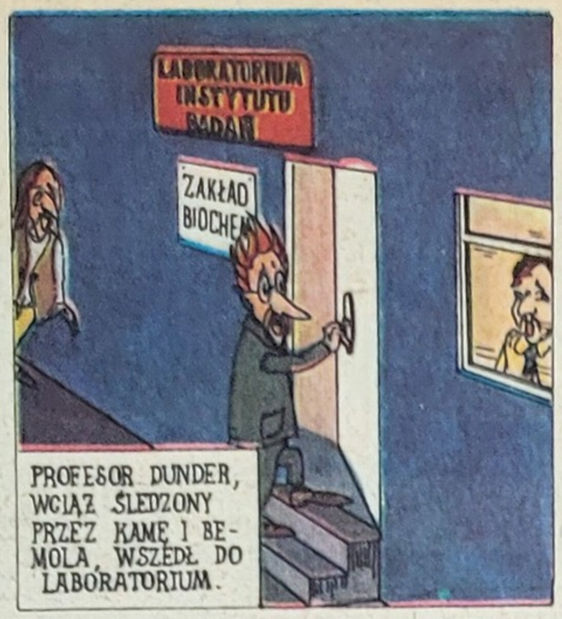

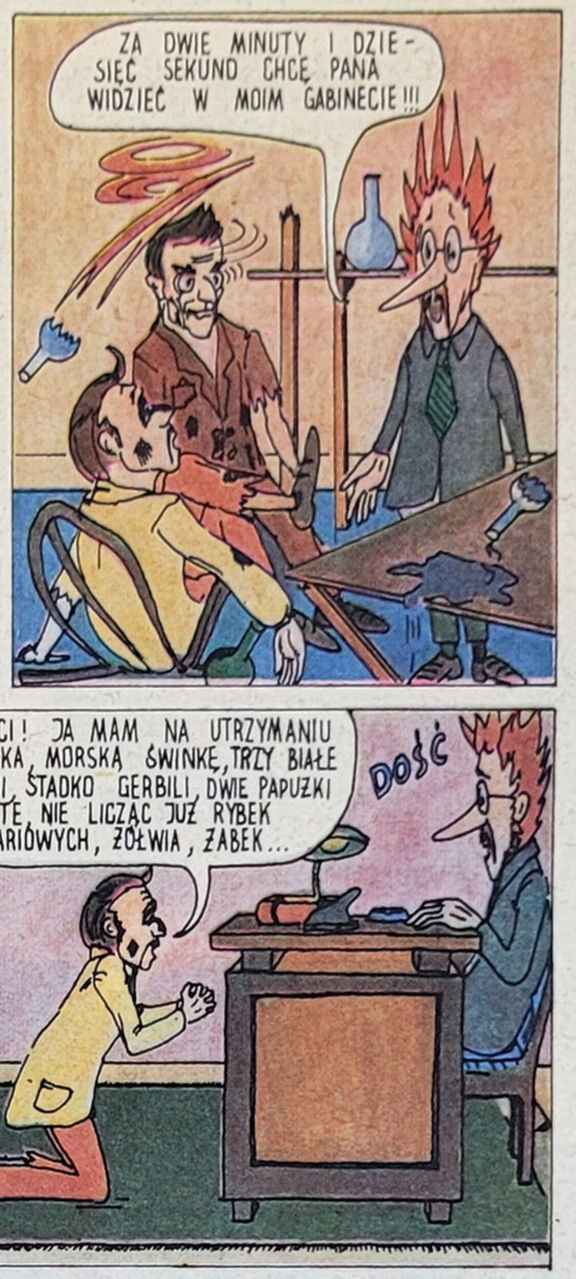

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 80 (4321)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. nr 2177/G/87. K-82
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN IKSIŃSKI zaniósł swój zegarek do zegarmistrza:

— Dziś rano stwierdziłem, że przestał chodzić...

Zegarmistrz popatrzył przez lupę i mówi:

— Oho, trzeba go będzie dokładnie oczyścić!

— A po co? — dziwi się pan Iksiński — Przecież się wczoraj w nim kąpałem...

30

Ewa Letki
DAMA KIER

— Ale inni osiągają — powiedział ojciec. — Na przykład Ania i Piotruś. Widziałem ich świadectwa. Ani jednej trójki i z zachowania wzorowe.

— Jak ktoś urodził się wzorowy, to taki już pozostanie — odrzekła Małgosia z wściekłością. — Pozostanie wzorowy i nudny. A ja nie.

— Widzę właśnie, że nie — przyznał ojciec i szybko dodał: Zamykamy sprawę Małgosi. — Zamyślił się spoglądając na świadectwo syna. — Cztery trójki. Mogłoby ich nie być.

Tomek nie odzywał się. On też wolałby nie mieć trójek, ale skoro są, to trudno. Przecież się ich nie wymaże. Lepiej zapomnieć.

— Nie ma na was pani Krysi — westchnął tęsknie ojciec.

Kasia zapytała, czy już można podać coś do picia i zaczęła ustawiać na stole szklaneczki.

— Dziś babcia i ja kupiłyśmy „Ptysia" i „Pepsi" — powiedziała radośnie. — Mineralna dobra jest na po wywiadówce, ale nie w taki dzień jak dziś.

Dziadkowie spoglądali na wnuki z dumą. Ot i przedostały się skarby do następnych klas, a program taki trudny. To, że inne dzieci przedostały się do następnych klas z lepszymi ocenami nie frustrowało dziadków. Patrzyli z przyjemnością na usteczka wnucząt zanurzające się w musującym płynie, patrzyli na pulsujące od przełykania szyjki i radość wyzierała im z oczu.

— No, to teraz prezenciki — zarządziła babcia.

— Jakie prezenciki? — zapytał ojciec. — Za co? Marysi, tak, ale Tomkowi? Małgosi? Za co?

— Jak to: za co? — dziadek aż wychylił się z fotela. — Tak zgrabnie przeszły dzieci z klasy do klasy, a ty pytasz za co? Mogły przecież nie zdać. My mamy dla nich prezenciki. Nic kosztownego, bo musimy zaciskać pasa, ale jednak mamy — zakończył z dumą.

Gulgotanie „Ptysia" i „Pepsi" umilkło, bo do kuchni wkroczyła babcia z paczuszkami.

— To dla Marysi — podała wnuczce zawiniątko, starannie zapakowane i przewiązane wstążeczką.

W środku był czerwony pasek ze skórki, w sam raz do nowej sukienki, i wisiorek jabłuszko.

— Srebrne — szepnęła Marysia przytulając wisiorek do ust. Małgosia wysforowała się przed brata. Babcia podała jej zawiniątko, w którym były dwie szczotki do włosów i lusterko. Małgosia natychmiast odeszła na bok i zaczęła szczotkować włosy. Pięćdziesiąt pociągnięć do tyłu i pięćdziesiąt do przodu.

Tomek dostał piłkę nożną.

— Tylko daleko od okien — pouczyła go babcia.

— A ja? — upomniała się Kasia ocierając ręce o sukienkę. — Czy dlatego, że nie chodzę jeszcze do szkoły, nie dostanę prezentu? Gdybym chodziła, też przeszłabym do następnej klasy.

— Ależ kochanie — babcia wzruszyła się. — Jak moglibyśmy w to wątpić.

Podała Kasi paczkę, w której była lalka w niebieskich majtkach i niebieskiej sukience.

— Moja kochana Dama Kier — szepnęła Kasia przytulając lalkę. — Moja córeczka.

Mniamnia widząc, że coś się dzieje, ktoś coś dostaje, postawiła uszy i zapiszczała.

— Jej też niech mama coś podaruje — pan Sowiński parsknął. — Dobrze jadła, dobrze spała, ładnie szczekała i warczała.

Babcia powiedziała ojcu, że jest nieprzyjemny, a tata odpowiedział, że po prostu nie podobają mu się świadectwa dwojga młodszych dzieci i gdyby to od niego zależało, nie dostałyby nic, nawet lizaka, nawet jednego ciastka.

Dokończenie na str. 7